STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek, l. 9.
EKSPEDYCYA
w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct.
" z przesyłką do domu 85. "
na prowincji kwartalnie . . . 90. "
za granicą " 1 złr. — "
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 16. Lwów, 20. Listopada 1880. Rocznik 2.

☞ Odtąd i nadal, aż do odwołania, wszystkie miejscowe i zamiejscowe listy i przekazy pieniężne dla naszej Redakcyi lub Administracyi, prosimy przesyłać pod adresem: **Do Redakcyi (lub Administracyi) „Sztandaru polskiego" (lub „Strażnicy polskiej"), na ręce p. Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek, l. 9, we Lwowie.**

Lwów, dnia 12. Listopada 1880.

Z poważaniem

J. N. z Oleksowa Gniewosz,
odpowiedzialny Redaktor.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla sdraw karnych — orzekł na mocy §§. 489 i 493 sp. k. i §. 37 u. p, że treść artykułu umieszczonego w Nrze 15. czasopisma „Strażnicy polskiej" z dnia 23. Października 1880 — pod napisem: „Jeszcze w sprawie weteranów z roku 1831" w ustępach od słów: „Z obchodem jubileuszowym" do słów „dobrze dokonać", i pod tytułem: „Wiadomości z ziem polskich" w ustępie od słów „Wilki są" do słów „sobie doradzi", zawiera znamiona występku z §§. 300 i 305 i zbrodni z §. 65 u. k. zatem usprawiedliwioną jest zarządzona konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

P o w o d y:

W pierwszym z inkryminowanych ustępów zachwala autor czynności przez ustawę zakazane, w artykule „Wiadomości z ziem polskich" usiłuje autor wzbudzić nienawiść przeciw jednolitemu związkowi Państwa i wzgardę przeciw rządowi.

Z powodu zachodzących znamion wykroczenia z §§. 305 i 300 u. k., tudzież zbrodni z §. 65 u. k, uchwała powyższa usprawiedliwiona.

Lwów, 11. Listopada 1880.

„Spójnia".

Czy może być przykrzejsze uczucie, dla każdego obywatela miłującego kraj, jak to, gdy widzi we wszelkich, chociażby najświętszych postanowieniach i programach rozwoju dobrobytu w narodzie, nic innego, jak tylko na każdém miejscu szydzącą z naszych wysileń — pracę S y z y f a?

Z prawdziwym wstrętem i niemniejszą przykrością — przesytem, — przychodzi nam nieustannie zaznaczać i powtarzać się, że nad Galicyą — jeżelibyśmy uwierzyli w „fatum", zdaje się ciężyć jakby klątwa jaka, która wszelką dodatnią pracę zaraz w pierwszych jej początkach wydaje na pastwę odosobnienia — lekceważenia — urągowisko i zatratę. Naturalnie, że wobec takich nieustających faktów, ludzie nawet najsilniejszej woli opuszczają ręce, następuje zwątpienie, silna wola jednostek słabnie i ginie bezproduktywnie.

Takie wrażenie, uczyniło na nas sprawozdanie z niedokończonego walnego zebrania „S p ó j n i" — czyli stowarzyszenia, które w roku zeszłym zawiązane, powitane było, jak się zdawało p r z e z k r a j z prawdziwą radością i otuchą wiary, w dodatnią obronę pracy.

Żywot „S p ó j n i" niedatuje się jednak od przeszłego roku. Myśl ta zrodziła się jeszcze w czasie wystawy krajowej w r. 1877. Towarzystwo ukonstytuowało się wprawdzie pod inną nazwą, formą, spisało program pracy czyli statuta, takowe zostały przez Namiestnictwo zatwierdzone, wybrany został komitet i — wyrocznią naszych patentowanych trybunów, nowo to narodzone dziecko, zostało rozmyślnie zamordowane.

Ale „de mortuis" itd. poco poruszać i tak już te przykre sprawy i czyny, które aczkolwiek zabijają tak samo najzbawienniejsze myśli — gdy niema zbiorowego ciała nie ma cywilnej odwagi, aby się upomniano o krzywdy, jakie biednemu krajowi wyrządzają — osobiste ambicye zarozumiałych a n i g d y n i e p e ł n o l e t n i c h trybunów w obec których biada komukolwiek gdyby chciał przyłożyć ręki do pracy dla dobra kraju, bez ich wyraźnych sankcyj.

Nigdzie może więcej jak u nas, teorya m o n o p o l u w życiu społecznem, niejest tak szeroko zastosowaną w praktyce.

Czy monopolista poczuwa się w sumieniu swem do tych praw, czy dorósł pracy, to inna rzecz, jeżeli tylko umiał koło siebie zgromadzić falangę krzykunów, którzy mu piszą patent na wielkiego człowieka. Znakomitość taka spogląda na resztę stworzeń boskich, które się zwą „ludźmi" — jedynie z politowaniem i raczy ich znosić obok siebie.

Po tej herodyadzie trybuńskiej, zrodziło się jeszcze kilka innych pomysłów, aby znaleść środek do podniesienia pracy przemysłowej i handlu w kraju, które nieodzownie p o w i n n y b y ć r a t o w a n e, jeżeli nie mają zupełnie zmarnieć i przejść w obce ręce.

Z tej uwidomionej konieczności „w ł a s n e j p o m o c y" — odrodziła się znowu myśl, założenia Stowarzyszenia „S p ó j n i". Gdy jednak doświadczenie pouczało iż dotychczas był zwyczaj przy zawiązywaniu wszelkiej nazwy i celów towarzystw, stawiać na czele, chociażby w najprzeciwniejszych kierunkach jedne i te same osobistości, bez względu, czy takowe posiadają chociażby tylko fizyczną możność odpowiedzenia zadaniu, gdy już przyjęły po kilka innych obowiązków obywatelskich. — Brak rozsądku w tym kierunku, dochodzi u nas do tego stopnia, że jeżeli taki kandydat uprzywilejowany posiada nawet pół tuzina prezesur, sekretaryatów, chociażby już kopę razy był członkiem rady czy komitetów rozmaitych towarzystw, to bynajmniej nie przeszkadza, przeciwnie, podnosi jego sławę, jeżeli jeszcze raz jako zbawca społeczeństwa, filantrop, chodzące poświęcenie dla spraw krajowych, jeszcze go raz ten zaszczyt spotkał. Wybrany wchodzi na podwyższenie sumituje się, że nie może przyjąć wyboru, że już upada pod brzemieniem prac obywatelskich ale z m u s z o n y niemoże być „n i e p o s ł u s z n y m" woli tak zacnych obywateli i przyjmuje nowy ten ciężar. Naturalnie, że takie Stowarzyszenia kończą swój żywot na wydrukowaniu statutów, na utworzeniu departamentów czynności, i na kilku lub kilkunastu sesyach, przy których pierwszym nadzwyczajnym paragrafem jest wytworzenie opozycyj. Komitet dzieli się na dwa obozy, na których czele stawa dwóch gladyatorów językowych. Szermierka trwa tak długo, dopóki jeden drugiego nie wysadzi z siodła i nie nazwie go głupcem, idiotą i bardzo często posądza jeden drugiego o złą wolę.

Malkontent lub pokrzywdzony, usiłuje wtenczas rozbić w proch Stowarzyszenie by tem dowieść, iż gdy jego tam zabrakło, sprawa musi upaść — zniszczeć.

Reszta pozostałych, jeżeli się nie odznacza wytrwałością, zaczyna się wycofywać, umywa ręce od wszystkiego, panowie komitetowi ani rada zawiadowcza, pomimo wezwań ustnych i pismiennych nie zjawiają się; sesye dla braku kompletu są bez znaczenia, lub wreszcie wchodzi pilniejsza mniejszość na niewłaściwą drogę. Aby jednak zamanifestować żywot Towarzystwa robi coś — a to

„coś" — daje szerszym kołom najmylniejsze wyobrażenie o celach pracy.

W taki sposób, wskutek niezliczonych tego rodzaju rozmyślnych i przypadkowych przeszkód, następuje agonia i tuż poniej niedająca się uniknąć śmierć Towarzystwa.

Otóż i Stowarzyszenie „Spójni" — chociaż nie w zupełności, ale przynajmniej wiele z tych przeszkód miało do zwalczenia.

Już na pierwszem walnem zebraniu roku zeszłego, przy zawiązaniu Towarzystwa, ci, którzy przywykli widzieć w takich chwilach patentowane wielkości i dożywotnich nieustających „prezesów" — gdy takowych nie ujrzeli, wiara ich już przez to samo znacznie osłabła w powodzenie Towarzystwa.

Na prezesa, wybrano obywatela ze wszech miar szanowanego i niezmordowanego pracownika. Ten wprawdzie z góry zapowiedział, i to nie dla formy tylko, że jest tak obarczony pracą, iż z czystem sumieniem nie może tego obowiązku przyjąć. Wyborcom wypadało tę szczerą rezygnacyę uwzględnić i wybrać kogo innego. Gdy pomimo tego wybrano p Żabickiego, zapewne dla tego, aby mieć dobrą firmę — a ten nie chcąc być malowanym prezesem nie brał przez rok cały udziału w pracy i obradach, z tego pojedynczego powodu, że nie mógł. Nie należało więc w sprawozdaniu rocznem kłaść nacisku na tę całoroczną nieobecność aby tak szan. obywatela i człowieka żelaznej pracy, stawiać w obec nieznających ważnych przyczyn, w ujemnem świetle. Pan Ż. jako urzędnik Tow zaliczkowego — i jako członek komitetu Tow Spożywczego ma tyle do czynienia, że mu już za zbyt mało czasu pozostaje, aby innym obowiązkom mógł sumiennie podołać.

Ci, którzy byli głównymi motorami założenia „Spójni", niechaj się raczą uderzyć w piersi i przyznać, że się także nie mogli obyć bez towarzystwa wzajemnej adoracyi.

Z tej przyczyny nawet tacy chętni i patrzący zdrowo na obowiązki „Spójni" jak p. St. Markiewicz mieli związane ręce, aby radą czy czynem przyjść skutecznie w pomoc.

Zdawać by się powinno, że przynajmniej organ tego towarzystwa, dwutygodnik „Spójnia" powinien był zrozumieć i rozwijać program Towarzystwa. Lecz jakkolwiek redakcyi tegoż pisma nie można odmówić najszczerszych chęci i dobrej woli, to niechcemy sądzić z jakich powodów — ale pismo to pomijało główny wyłączny cel i stało się prawie nijakiem. Wprawdzie redagowanie takiego pisma nie jest łatwem, i stanowi specyalność literacką. Może ktoś posiadać wiele wiedzy w innych kierunkach, być nawet bardzo dobrym literatem dziennikarzem, lecz bardzo nieudolnym redaktorem pisma handlowo-przemysłowego jeżeli zakresu tego nie po amatorsku, lecz sumiennie nie studyował.

Weźmy pierwszy lepszy numer „Spójni" do ręki, a spotkamy się tam z artykułami, które mogą być bardzo cenne, ale dla „Ekonomisty" lub innych jak n. p. „o kolejach drugorzędnych". Takie artykuły nie powinny być zadaniem organu jak „Spójnia". Redakcya „Spójni" powinna być przedewszystkiem tym czujnym stróżem porządku publicznego, któryby przestrzegał nieustannie ogół przed zabójczemi nieprawidłościami, jakie się codziennie praktykują na szkodę naszego uczciwszego przemysłu i handlu. Mianowicie zwracać uwagę powinna na wszelką produkcyę krajową. Przemysł domowy, powinien być dla niej tym niezmordowanym biegunem, na którym również bez strudzenia potrzeba harcować.

Dla firm krajowych przemysłowych lub handlowych, które sumiennem prowadzeniem powinny być ogółowi wskazywane, obowiązkiem redakcyi jest; przychodzić im w pomoc sprawiedliwą, ale nie ustającą reklamą.

A tak samo karcić znowu tych, którzy nieuczciwością, przynoszą szkodę rozwojowi naszego przemysłu i handlu.

W „Spójni" — nie widzimy dotąd kroniki stałej, jakiej wymaga przemysłowiec lub kupiec. Nie widzimy przeglądów specjalnych — handlowo przemysłowych. Nie widzimy kursów towarów, jakie nam podają rozmaite „Handelsblatty" i „Handelszeitungi". A przecież rubryki te są niezbędnym pokarmem codziennym kupca i przemysłowca.

Przypatrzmy się tej smutnej targowicy, jaka się zagnieździła po naszych dziennikach polityczno-ekonomicznych w rubryce ogłoszeń, gdzie dla miłego grosza, rozwielmożnia się nawet w wysokim stopniu niemoralność

Czy nie jest obowiązkiem Redakcyi rozebrać te sprawy gruntownie i wskazać tak przemysłowcom jak i kupcom naszym, aby zanieśli zbiorowy protest przeciw temu szkodliwemu i najniesumienniejszemu handelesostwu.

Gdy o tych wszystkich warunkach Redakcya zapomniała — zapytujemy: czem chciała zainteresować i pociągnąć ku sobie handel i przemysł? — Letnia woda jest nader niesmacznym napojem. W takim jednym numerze „Spójni" powinno być 20—30 rozmaitych rubryk, krótkich, treściwych a jasnych i dla każdego zrozumiałych.

Programy i rozprawy przemysłowo-handlowe są oceną nader pożądaną dla nas, ale w piśmie jak „Spójnia" powinny być traktowane tylko w artykułach wstępnych i nareszcie w fejletonie. Reszta zaś szpalt powinna się strzedz teoryj a być przeważnie realnie pouczającą. Nie wątpimy ani na chwilę, że pomiędzy naszymi kupcami i przemysłowcami we Lwowie znajduje się wielu, którzy niespuszczają z oka ruchu handlowo-przemysłowego. Prenumerują zresztą różne pisma specyalne. Otóż gdyby komitet postarał się był zbliżyć do nich i zawezwać do objęcia pojedynczych rubryk sprawozdawczych w „Spójni" — to byliby się wezwani chętnie podjęli tej pracy, aby co dwa tygodnie regularnie zapełniać te małe a nader ważne rubryczki. Kto i gdzie może się dzisiaj dowiedzieć w pismach polskich w każdej porze roku o różnych cenach produktów i materyałów chociażby tylko krajowych, któreby powinny być nietylko dla kupców i przemysłowców, ale dla każdego gospodarza i producenta wskazówką?

Tu należało szukać punktu ciężkości i powodzenia „Spójni". Gdyby redakcya na to była baczyła, pozostałaby następnie nader ważna rubryka ofert sprzedaży i żądań nabycia, któraby znowu była pismo podniosła.

Rzuciliśmy tu tylko w lekkich pierwotnych zarysach wskazówki, jakiemi drogami powinna była iść Redakcya „Spójni". W tej materyi dałoby się jeszcze bardzo wiele powiedzieć.

Słyszeliśmy, że w Stowarzyszeniu „Spójni" odzywały się głosy, że wydawnictwo organu własnego, mianowicie na początku

---

Spis żyjących weteranów z roku 1831.

Przyczynek do pamiątkowego 50-letniego Jubileuszu zebrał

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Józef Turkuł. Urodzony na Podolu 1812. r. w Brykuli, syn dzierżawcy dóbr. Na początku powstania wstąpił do korpusu Dwernickiego, służył w pułku Krakusów, a gdy korpus Dwernickiego wszedł do Galicyi, Turkuł wrócił i wstąpił do 4 pułku liniowego jako szeregowiec. Brał udział w Bitwach pod Boremlem, Ostrołęką i pod Warszawą podczas wzięcia tejże przez Moskali.

Floryan Michał Franciszek Szymkowicz. Urodził się na Litwie 1803 roku w Kiewlanach, parafii Subockiej w powiecie Wiłkomirskim. W powstaniu brał udział w partyzantkach pod marszałkiem Staniewiczem, Stanisławem Kalinowskim i Emilią Plater. Po wkroczeniu jenerała Giełguda wstąpił do 1. pułku ułanów. Był w bitwach pod Wilnem i Szawlami. Dosłużył się stopnia podoficera.

Po przejściu do Prus, tułał się przez lat 10 po Węgrzech, a w roku 1843 przybył do Galicyi, służył długie lata jako prywatny oficyalista. Mieszka obecnie w Bukowie w powiecie Podhajeckim, gdzie nabył zagrodę włościańską, i utrzymuje się nader nędznie z żoną i siedmiorgiem dzieci.

Onufry Felicyan z Białobrzegów Habdank Białobrzeski. Urodził się w 1813 r. dnia 31. sierpnia we wsi Janowice parafii Zakluczyn w dawnym cyrkule Bocheńskim, z ojca Antoniego Białobrzeskiego, sędziego Dominikalnego i Maryanny z Wojciechowskich. Do szkół normalnych uczęszczał w Rzeszowie. Z I. kursu V. klasy gimnazyalnej przeszedł w pierwszych dniach lutego 1831 do powstania i wstąpił do pułku jazdy Lubelskiej, lecz za słaby na kawalerzystę, przeszedł do nowozaciężnego 16. pułku piechoty liniowej, w którym do końca kampanii pozostał pod dowództwem pułkowników Hildebranda i Gajewskiego (poległego śmiercią walecznych pod Ostrołęką) Oberna i Smolińskiego.

Brał udział w bitwach pod Tykocinem, Ostrołęką, Nurem, Kałuszynem, Siedlcami, Socharzewem i Warszawą przez dni dwa jako sierżant i feldfebel w kompanii 7 kapitana Sosnowskiego. Pod Ostrołęką był lekko ranny w prawą nogę kulą karabinową.

Po wzięciu Warszawy wszedł z korpusem Rybińskiego do Prus. Przez Frankfurt, Wrocław dostał się do Galicyi. Następnie w 1832 roku z pułkownikiem Antonim Wierzbickim udał się do Królestwa, do tegoż dóbr i tam przebył lat 12. U księcia Adama Woronieckiego lat 9, u hr. Kaz. Łubieńskiego lat 3. Potem dzierżawił mały folwark w województwie krakow. u barona Eckmühla Rajskiego lat 7.

Po 1863 r. wraz z synem, który walczył w powstaniu, zmuszony był przejść do Galicyi i dzierżawił wieś Łowczów pod Tuchowem i tu stracił całe mienie. Obecnie dzierżawi 20 morgów ziemi w Mesznie szlacheckiej i spełnia obowiązki pisarza 3 gmin.

W bitwie pod Warszawą przedstawiony był do krzyża, którego dla niespodziewanych obrotów nie otrzymał, w Prusach już ofiarowanego mu patentu oficera nie przyjął.

Franciszek Dydacki. Urodzony w Strzyżowie 1815 r., uczęszczał do szkół w Rzeszowie aż do 3 klasy gimnazyalnej, zkąd w miesiącu marcu przeszedł kordon austryacki, zapisał się do pułku konnego legii Nadwiślańskiej licząc lat 15 wieku. Pułk ten formował się natenczas w Staszowie — dla wątłych sił nie mógł być wysłany na linię bojową, pełnił więc służbę garnizonową i odkomenderowywany bywał do rekwizycyi pułkowych. Po wzięciu Warszawy, gdy wojska polskie przechodziły do Galicyi — Dydacki przeszedł również granicę z resztkami pułku.

W roku 1833 przyjęty znowu do szkół, ukończył gimnazyum, a 20 roku życia wzięty był do wojska austryackiego. Po wyjściu z tegoż pracując mozolnie, zdobywał uczciwie stanowisko obywatelskie najprzód jako urzędnik przy Forum; lecz ztamtąd w skutek procesu politycznego za rok 1848 został wydalony. Pracując

było i jest niewłaściwem czy niepotrzebnem, gdyż wydawnictwo takie kosztuje. Otóż zapytujemy tych panów, w jaki sposób chcieli oni lub chcą zapoznać kraj z celami Stowarzyszenia; czy może za pomocą artykułów oddanych na łaskę i niełaskę naszego dziennikarstwa? jeżeli tak myślą, to się grubo mylą. Zresztą żaden dziennik bez nader znacznych subwencyj nie mógłby się takiej stałej rubryki podjąć. Nie pozostaje więc nic innego jak bezwarunkowo dalej wydawać, ale w warunkach, jakieśmy wyżej zakreślili.

Stowarzyszenie „Spójnia“ pod żadnym warunkiem nie może i niepowinno upaść, może i musi mieć powodzenie, bo gdyby takowe miało żywot swój zakończyć, to wypowiadamy śmiało i otwarcie, że nasz handel i przemysł jest już tak zgangrenowany, że już niema dla niego lekarstwa i skazany jest na to, aby go obcy najazd zgniótł zupełnie i zniszczył. Wątpimy jednak, iżby ktoś chciał mniemać, że już niema punktu wyjścia i że w Galicyi ohydna gnuśność i zobojętnienie lub zupełne zwątpienie, nareszcie idjotyczna ślepota naszych kupców i przemysłowców miały się już tak spotęgować, abyśmy mieli zwątpić we własną pomoc i jak bezmyślne bezwiedne stworzenia chcieli oddawać gardła, pod nóż obcego najazdu.

Tylko najobrzydliwsze sobkowstwo, brak wszelkiego poczucia narodowego, brak miłości Ojczyzny, mogą powstrzymać kupca lub przemysłowca od usuwania się i niebrania czynnego udziału w tej pracy. Tacy nie zasługują na nazwę przemysłowców i kupców polskich, obywateli kochających kraj, ale na najniższego rodzaju handełesów zarwanie żydowskich.

Jeszcze więc raz powtarzamy, że Stowarzyszenie „Spójni“ nie może upaść. Dobrze się stało, że walne zgromadzenie zostało odroczone. Tak komitet, jako też nasze całe dziennikarstwo ma święty obowiązek, aby zawezwać gorąco całe nasze społeczeństwo handlowe i przemysłowe oraz ludzi dobrej woli do wzięcia jaknajliczniejszego udziału w następnem zebraniu, jeżeli niechą aby krajowi wystawić patent na ubóstwo myśli i ducha. A niewątpimy, że znajdzie się chociaż kilkunastu ludzi, którzy stan Towarzystwa ujmą w zdrowe, umiejętne i chętne do pracy ręce.

Projekt
Hrabiny Anny z Działyńskich Potockiej.

Sprawa przemysłu domowego w Galicyi, która aż do wystawy krajowej w roku 1877 była z wielu stron uważaną za chimeryczną fantazyę i służyła nader często nawet za cel humorystycznych drwinek, zyskuje coraz większe uznanie i zwraca na siebie uwagę nietylko obywateli dobrej woli, ale i najwyższych sfer rządowych. Bo ktokolwiek się bliżej nad tą sprawą zastanowi, musi przyjść do przekonania, że dziś tylko rozwój przemysłu krajowego, może się skutecznie przyczynić nietylko do podniesienia dobrobytu, ale i umoralnienia naszego ludu. Tu powinniśmy szukać punktu wyjścia z dotychczasowej mizeryi, w jakiej się lud znajduje.

Sprawa podniesienia przemysłu domowego dojrzała do tego stopnia, że w Wydziale krajowym utworzyła się nawet stała komisya, której obowiązkiem jest czuwać nad rozwojem tych prac. Obecnie ma być zwołaną nawet „ankieta“, która ma obmyśleć środki szybkiego i skutecznego rozwoju przemysłu domowego, gdyż dotychczasowe eksperymenta zacząwszy od „wystawy krajowej“ albo chybiły celu, lub postępują nader ślimaczym krokiem. Pokazało się zresztą, że oprócz małej liczby wybranych, inni jakkolwiek *de nomine* figurują jako protektorowie przemysłu domowego, zadaniu nie dorośli. Każdy znowu wie o tem, iż znajdujemy się w takiem położeniu, a mianowicie lud nasz, iż potrzeba nader energicznej pracy, aby nie dopuścić do katastrofy, któraby kraj bezwarunkowo popchnęła w otchłań.

Stosunkowo do pracy i środków, jakie dotychczas dla stworzenia przemysłu domowego zostały użyte, praca ta wydaje nadspodziewanie korzystne owoce i tak się już szereguje, że produkcya jej potrzebuje być niezwłocznie ujęta w umiejętne ręce, aby zbierany plon nie marniał, ale wydawał korzyści, jakie wydawać powinien i może. Jest albowiem rzeczą zupełnie jasną, że jeżeli produkcye przemysłu domowego nie będą miały ułatwień do prawidłowego i pod względem wartości korzystnego zbytu, to wszelkie ogniska tej pracy i chociażby najliczniejsze specyalne szkoły nie wydadzą żądanych owoców, jak długo część handlowa nie będzie ujęta w umiejętne i odpowiednie ręce. Żądać, aby młodziutki nasz przemysł domowy czyli producenci pojedyncze utorowali sobie drogę juz teraz i weszli bezpośrednio w stosunki ze światem handlowym, żądanie takie nie wytrzymałoby nietylko żadnej krytyki — ale byłoby śmiesznem.

Od ujęcia tego pośrednictwa w umiejętne i silne ręce — zależeć będzie szybszy lub powolniejszy rozwój. przemysłu domowego w Galicyi. O ile ten warunek i jak długo zapoznawać będziemy, o tyle wszelkie usiłowania a nawet spotęgowana ofiarność nie będą niczem innem jak pracą Syzyfa

Ktoby się chciał upierać i zapoznawać taką pomoc, to niech wie o tem, że nietylko przyczyni się do zgonu tego nowonarodzonego dziecka, ale równocześnie do spotęgowania niemoralności i proletaryatu.

Pod żadnym warunkiem nie można dopuścić, aby producent przedmiotów przemysłu domowego, miał się zajmować równocześnie i handełkiem w formie „domokrąžtwa“ bo o innym zbycie taki producent jak na teraz myśleć nie może. Znajdzie on wprawdzie i na miejscu nabywcę czyli kupca, ale ten będzie „handełes“, który go jak pająk muchę obmota i ubezwładni na tak długo, że chętny i zdatny pracownik zdemoralizowany, zrozpaczony i zniechęcony, zmarnieje i przepadnie dla dodatniej pracy przemysłowej. Słowem, z pośrednictwem i zorganizowaniem dróg sprzedaży, w takim stanie; w jakim się już dotychczas przemysł domowy znajduje, nie wolno ani chwili zwlekać.

Nasuwa się więc pytanie jaka droga obraną więc być powinna?

Oto słyszeliśmy już przed kilku laty, że na widok wyrobów koszykarskich z okolic Krakowa, kupcy hurtowni wiedeńscy zażądali tych wyrobów w nader znacznych ilościach. A więc „brawo!“ drogi handlu i zbytu już są otwarte. Niestety w nader krótkim czasie tak zgłaszający się nabywcy, jako też opiekuno-

---

później w biórze adwokata. Oddawał się również w chwilach wolnych i literaturze — w r. 1862 otworzył fabrykę jedną z pierwszych w Galicyi zapałek i nietylko na krajowych, ale światowych wystawach w Paryżu i Wiedniu otrzymał medale zasługi. Dłuższy czas był członkiem Rady miasta Lwowa i znany jest powszechnie jako obywatel sumiennej pracy i gorącego patryotyzmu. Może za zbyt wiele wiary w uczciwość ludzką i szczere chęci podniesienia przemysłu krajowego, zgotowały mu niejedną stratę i rozczarowanie.

Maurycy Weber. Urodzony 1810 roku w Krakowie na Kazimierzu. Rodzina jego pochodziła z Nowego Miasta nad Pilicą, skąd dziadek przeniósł się do Krakowa. — Mojżeszowego wyznania, dzieckiem będąc uczęszczał do tak zwanych „chajderów“, gdzie go uczono Talmudu. Rodzice jego pomimo, że się nie różnili niczem od pojęć swoich współwyznawców, nie zgadzali się w tem jednem z niemi, aby jak Maurycy Weber sam pisze: „chajdery“ były najwyższą akademią nauk dla prawowiernego żyda, i pomimo panujących przesądów jeszcze po dziśdzień pomiędzy izraelitami polskimi, posłali mnie do nieżydowskiej szkoły niższej. Z tej przeszedłem do liceum św. Anny w Krakowie. Tu ucząc się pod kierunkiem zdolnych krofesorów, a przejęty gorącą miłością Ojczyzny poznałem dopiero, że jestem obywatelem Polski, że obowiązkiem moim jest pracować dla kraju, który mnie żywi, który nas w dniach gorącego ucisku przytulił do siebie. Idei tej i obowiązków byłem i pozostanę wierny do końca mego żywota.

Powstanie w r. 1830 zastało mnie słuchaczem uniwersytetu Jagiellońskiego, porzuciłem studya, zaciągnąłem się do oddziału, jaki z akademików krakowskich formowali Zyngerle i Skarzyński. — W liczbie 150 wyruszyliśmy dnia 11. grudnia 1830 do Warszawy — tam przydzielono nas wszystkich do „Honorowej Gwardyi“, a po rozwiązaniu tejże otrzymałem rozkaz przeniesienia się w stopniu podchorążego do 10. pułku piechoty liniowej. Nominacya moja brzmi:

„Komisya rządowa wojny zawiadamia pana Marycego Webera, podchorążego w gwardyi honorowej, iż mianowany jesteś w tymże samym stopniu z przeznaczeniem do pułku 10. piechoty liniowej, do której masz się udać niezwłocznie“. (podp.) Minister-generał Krasiński. — Kamińaki. generał piechoty.

Brałem udział w bitwach pod Grochowem, Wronowem, Kazimierzem, gdzie zostałem ranny. Nareszcie po smutnym upadku Warszawy wzięli mnie Moskale do niewoli przy rogatkach Wolskich.

Po roku 1831 wróciłem do Krakowa i tutaj mieszkam od tego czasu, wierny przysiędze jaką złożyłem w r. 1830, walczę dalej przeciw nieprzyjaciołom Ojczyzny, ale inną bronią, na innem polu. Jest na ziemi naszej przeszło milion mieszkańców, którzy się nie poczuwają do solidarności z obywatelami kraju, bo używają innego języka — obrzydliwy żargon żydowski, który nie jest nawet językiem hebrajskim, przeszkadza, że izraelici nasi nie mogą się zlać w jedno ciało z całym narodem. W tym kierunku pracuję już lat blisko 50 — chcę im wydrzeć ich „macoszą“ mowę, a nakłonić do używania języka ojczystego, wydałem w tym celu kilkanaście broszur i pisemek ulotnych, a świeżą książkę do nabożeństwa, pierwszą tego rodzaju w Polsce po polsku p. t.: „Zbiór modlitw czyli modlitewnik polski dla unarodowienia Izraelitów“.

Bieda tylko, że tego rodzaju praca kosztuje wiele bo nietylko że jest nieprodukcyjną, ale wymaga kosztów na druk, papier itd., a wiadomo wszystkim, jak bogatymi są weterani z roku 1831.

U nas w Krakowie nie było nawet dla kilku po śmierci za co trumny kupić mimo to jednak idę raz obraną drogą, pewny, że grosz jaki odejmę od ust sobie, aby puścić między mych współwyznawców trochę zadrukowanej bibuły, przyda się przecież na co — przysposobi choć kilku obywateli Ojczyznie.

Jestem wdowcem i ojcem 5ga dzieci. Syn mój najstarszy jest lekarzem wojskowym angielskim w Kalkucie, w r. 1863 podzielał ze mną więzienie austryackie za czynny udział w powstaniu, miał wtedy lat 15. (Podczas wojny francusko-pruskiej ten sam młodzieniec służył w oddziale naszego generała Bosaka, jako lekarz polowy przy ambulansach (Przyp.

wie szkoły koszykarskiej w Krakowie za zbyt szybko się rozczarowali, gdyż nabyli przekonania, iż pomimo wrodzonych zdolności producentów zorganizowanie systematycznej pracy, nieda się tak szybko przeprowadzić; na to potrzeba dłuższego czasu i cierpliwości a przedewszystkiem prawidłowej organizacyi.

Ha! — kiedy się jeden projekt nie może zaraz udać, sprobujmy drugiego: Mamy prawie w całym kraju własny handel i kupców, którzy takie same wyroby sprowadzają z zagranicy, czemuż więc nie mają nabywać wprost od producentów lub nareszcie od opiekunów przemysłu domowego wszelkich wyrobów Żądają oni aby ich kraj popierał. niechże i oni pracę kraju popierają! Żądanie bardzo słuszne, ale niestety, inaczej wygląda w teoryi a inaczej w praktyce, nie chcemy na tem miejscu i w tej chwili opowiadać i dokumentować na jakie przeszkody, na jakie nieprzyjemności, straty i rozczarowania natrafiali ci procedenci i protektorowie przemysłu domowego. którzy się chcieli oprzeć o nasz krajowy handel i naszych pp. kupców. Niechaj na to odpowiedzą sami producenci i sami protektorowie

Ofiaruj nawet najlepszy i najtańszy towar panu kupcowi rodakowi. to w najkorzystniejszym razie p r z y j m i e g o w k o m i s. Nietylko, że centa nie zaliczy, ale nie weźmie nawet na stały rachunek. Będzie stawiał takie wymagania i takie warunki, tak będzie lekceważył i urągał nawet, że producent lub protektor musi mieć wielki zasób wytrwałości, aby się raz na zawsze nie wyrzekł zachcianek podniesienia przemysłu krajowego. Nie lepiej się przedstawia szukanie pojedynczych nabywców dla producenta, bo i tu chociaż przy najrozleglejszych stosunkach i na oko po dobrem spieniężeniu, jeżeli się sprzedający ściśle obliczy. nie staje jak to mówią: „skórka za wyprawę".

Cóż więc dalej robić?

Oto jest droga wyjścia, po której dążąc nie zawiedzie nas na manowce i skutek będzie osiągnięty.

Drogę tę. wskazaliśmy już podczas wystawy krajowej w r. 1877 później w książce: O p o t r z e b i e r o z w o j u p r z e m y s ł u d o m o w e g o w G a l i c y i" wydanej w roku 1878; — na posiedzeniach podczas wystawy krajowej a nareszcie w kilku obszernych artykułach w „Strażnicy polskiej" i „Sztandarze polskim".

Przy zawiązaniu Stowarzyszenia „Spójni" w roku zeszłym we Lwowie, tak samośmy się odzywali — ale bez skutku, natrafiając zawsze na silną opozycyę, ze strony patentowanych trybunów.

Że tak było, odwołujemy się na to cośmy od czterech lat czarne na białem pisali i drukowali.

Otóż teraz znowu myśl ta podniesioną została przez dzielną i serdeczną opiekunkę, pionierkę przemysłu domowego w Galicyi — hrabinę Annę z Działyńskich Potocką z Rymanowa, — tę Polkę, która wierna tradycyi rodowej. ukochała lud polski, całą siłą duszy. Komuż dzisiaj nieznane Imię tej obywatelki, która w ziemi sanockiej bez znużenia, pracuje nad umoralnieniem i podniesieniem dobrobytu ludu.

Ona to w tej chwili — k o b i e t a — widząc niebezpieczeństwo dla rozwoju kiełkującego przemysłu domowego, wystąpiła z projektem: „**Bazaru**" do wydziału krajowego. Nie dosyć jej jednak na tym projekcie, bo ona sercem i duszą boleje nad dolą ludu ruskiego w górach Beskidu; a więc ta polska „**kobieta**" — nie waha się wmięszać w atrybucye „T o w a r z y s t w a g o s p o d a r s k i e g o w G a l i c y i", wskazuje środek oparty na przeprowadzonem na miejscu doświadczeniu — jak zapobiegać przednowkom i głodowi ludu górskiego.

Oto jak wiadomo, klimat górski niedozwala rolnikowi uprawiać oprócz owsa i hreczki innego ziarna. gdyż takowe tam nie dojrzewa. Jest jednak w Szwecyi pewien gatunek żyta, który znacznie wcześniej dojrzewa jak żyto polskie, lub inne znane gatunki, które u nas rolnicy uprawiają. Otóż hrabina A. Potocka czyni wniosek, aby żyto to zakupione zostało w znaczniejszych ilościach i odstępywane góralom na zasiew.

Projekta te, jak słyszymy zyskały największe uznanie i mają być przedstawione na najbliższej kadencyi sejmowej.

Projekta te są zanadto wielkiej wagi i zanadto żywotne, abyśmy idąc za przykładem innych dzienników mieli kronikarskim sposobem zakończyć nasze uwagi, a więc obowiązkiem naszym kuć żelazo dopóki gorące. Piszemy więc dalej jak pojmujemy zakładanie „B a z a r ó w" dla przemysłu domowego, a być może, że nasze uwagi oparte na długoletnich badaniach w tym kierunku i nabytem doświadczeniu mogą się na co przydać.

C. d. n.

Obchód

półwiekowej rocznicy 29go listopada w Muzeum narodowem w Rapperswylu.

Aby uczcić tę wiekopomną rocznicę, Zarząd Muzeum narodowego wykonał uchwaloną przez Sejm, w dniu 18. Września 1831 roku, G w i a z d ę w y t r w a ł o ś c i za wierną i wytrwałą służbę dla Polski. Obdarzeni, mieli ją nosić na wstążce karmazynowej", z granatowemi brzegami: medal z tą gwiazdą jest już odbity.

Zarząd muzealny zawiadamiając o tem komitety, które urządzają obchody tej półwiekowej rocznicy, oświadcza, iż miał na myśli ułatwić im tradycyjny, przez ustawę sejmową wskazany sposób uczczenia zasłużonych mężów w tej walce narodowej. Komitety więc, które chcą szanownych weteranów obdarzyć tą zaszczytną pamiątką, mogą do Zarządu muzealnego zgłaszać się po medale.

Cena medalu dla uczestników powstania zniżona do t r z e c h f r a n k ó w, dla chcących posiadać go w swoich zbiorach c z t e r y franki.

Drugą pamiątką Powstania Listopadowego będzie książka wydana staraniem Zarządu pod tytułem: „W i e n i e c p a m i ą t k o w y d l a P o l s k i o b c h o d z ą c e j p ó ł w i e k o w ą r o c z n i c ę p o w s t a n i a z 1830 i 31 r." która powierzona redakcyi p. Agatona Gillera obejmować będzie życiorysy kilkuset uczestników powstania, materjały do dziejów tegoż powstania przedstawione w dokumentach, monografiach bitew i wypraw wojny z tej epoki itp.

Obszerność dzieła i chwila wyjścia z druku zależeć będą od ilości zebranej prenumeraty i czasu, w jakim zebraną będzie. W każdym razie wyjdzie z pod prasy w ciągu nadchodzącej zimy. Zarząd spodziewa się, iż wszyscy, którzy zachowują w sercach żywą Ojczyznę, nie pozostaną obojętnymi dla wydawnictwa poświęconego czci walecznych jej obrońców, i liczną prenumeratą przyczynią się do zebrania funduszu przeznaczonego po odtrąceniu kosztów druku, na

---

Red.) Młodszy od niego zajmuje posadę inżyniera przy kolei Algierskiej.

Z trzech córek są dwie po skończeniu szkół, w Staniątkach i w Hulli w Belgii — nauczycielkami, najmłodsza uczennicą konserwatoryum w Paryżu. — W ogóle starałem się dać dzieciom staranne wychowanie, niezapominając przytem zaszczepiać zasady miłości Ojczyzny. Bóg mię sowicie wynagrodził. Oby wszyscy żydzi polscy byli jak dzieci moje."

Uważaliśmy za stosowne podać dosłownie życiorys tego dzielnego patryoty, jak takowy sam spisał, a któryśmy od niego uprosili — Rzeczywiście, rzadki to dziś starzec, bo licząc 70 lat żywota nie stracił ani odrobiny z młodzieńczego zapału. Pomimo nieustającej walki o byt, nawet nędzy, kłopotów nieustannych, borykania się nie tylko ze współwyznawcami, ale z tymi braćmi rodakami, których tak gorąco ukochał, nie ustał ten dzielny bojownik ani na chwilę, nic go zrazić nie potrafi. Siłą ducha krzepi siły fizyczne i spełnia obowiązek sumiennie wiernego syna Polski. Maurycy Weber zrósł się z kroniką Krakowa od pół wieku, jest to postać, którą już niestety dzisiaj nie każdy umie zrozumieć. Pisze on swe pamiętniki, które jeżeli wyjdą na widok publiczny będą zawierały mnóstwo ciekawych szczegółów.

Ludwik Włościborski. Urodził się w Budzyłowie w Wielkiem Księstwie Poznańskiem 1811 r, wychował się w Pyzdrach, szlachcic, podczas powstania wstąpił dnia 2. marca 1831 r. do pierwszego pułku liniowego strzelców pieszych, służył jako żołnierz. „Pomimo największej chęci i zapału młodzieży do boju „trzymano nas w zakładach", a dopiero pod Bolimowem pierwszy raz miałem udział w bitwie, a potem przy obronie Warszawy pod Wolą pod komendą generała Dembińskiego. Uderzając na Moskali natarczywie połamaliśmy im szyk bojowy i zmusili do ucieczki; byłto dla mnie dzień nader szczęśliwy, bo walczyłem obok wiarusów ze szkoły księcia Konstantego, którzy nie znali wyrazu co to cofać się. Drugiego dnia zdawało mi się, że nie idę do boju, ale do tańca, starego żołnierza nawet komenda nie mogła powstrzymać, wszędzie z pozycyi wyparto Moskali, byliśmy cały dzień w ogniu. Ku wieczorowi posunęliśmy się nawet zadaleko, nasz pułk poszedł na bagnety, a ja się trzymałem boku starego żołnierza Marcelego Michałowicza, który był w boju dla mnie jak ojcem. Dwa razy odbił bagnet Moskalowi ku mnie wymierzony i za każdą razą powalił na ziemię, a do mnie rzekł:

— „Smarkaczu! nie wysuwaj się naprzód. bo cię kolbą odrzucę — nabijaj mi spiesznie broń i podawaj!"

„Czułem się obrażony, bo mi się zdawało, że jestem tak dobry żołnierz jak on, ale byłem mu posłuszny. Otoczeni zostaliśmy prawie ze wszech stron. zapowiedziany sukurs nie przybył i niestety pierwszy batalion naszego pułku był tak ściśnięty, że dostał się do niewoli. Wola w kilku miejscach i wiatraki się paliły, nie było innego wyjścia jak tylko z bagnetem w ręku przebijać się przez kolumnę moskiewską, niepotrzebuję mówić, że nasi gęsto padali. Wycofaliśmy się jednak za okopy, w nocy biwakowaliśmy w ulicach Warszawy, a była to noc straszna, bo piersi rozsadzało od bólu i rozpaczy. Rano nasz pułk wyszedł na Pragę, gdzie już wojska nasze stały obozem."

Po przejściu korpusu pod komendę generała Rybińskiego, pod Brodnicą udał się Włościborski do Księstwa Poznańskiego, gdzie przyjął obowiązki oficyalisty przy gospodarstwie. Dążył jednak do samodzielności, a harapnik z którym w ręku miał pilnować włościan przy robocie, był mu tak wstrętny, że go rzucił, udał się do Poznania i tam wyuczył się szewstwa damskiego. W r. 1840 ożenił się, został majstrem i obywatelem Poznania. Zwrócili na niego oczy dwaj znakomici patryoci, których pamięć pozostanie wiekopomną na Wielkopolskiej ziemi, a byli nimi śp. dr. Karol Marcinkowski i śp. hr. Tytus Działyński — przyszli mu w pomoc materyalnie, a przy pracy wytrwałej dorobił się wkrótce mienia.

W r. 1845 będąc jednym z najgorliwszych członków konspiracyi pomiędzy stanem rzemieślniczym, uwięziony został d. 13. grudnia w kazamatach podziemnych fortecy poznańskiej. Więzień nasz wzrostu małego i drobnej tuszy, że go z powodu tego nazywano „Łokietkiem", posiadał taką przytomność umysłu, że nawet ta-

wsparcie w niedostatku lub nędzy żyjących weteranów Powstania Listopadowego.

Cena egzemplarza w prenumeracie 3 złr. Prenumeratę nadsyłać można pod adresem: *Direction du Musée National polonais, Chateau de Rapperswyl par Zurich Suisse.*

Obchód jubileuszowy 29go listopada odbędzie się w Rapperswylu w sposób następny:

O 11-tej w kościele farnym nabożeństwo za Polskę i jej poległych synów z muzyką i kazaniem polskiem, o 2giej uroczyste posiedzenie w Zamku muzealnym, w którem wezmą udział delegaci z kraju, Polacy z różnych stron przybyli i cudzoziemcy nam życzliwi. Przeczytane zostanie poselstwo weteranów do narodu, adres do weteranów z Ameryki, wiersze przysłane w hołdzie oddanym Polsce, zdanie sprawy Zarządu Muzeum i telegramy. Po mowach mianych na tej uroczystości nastąpi zwiedzenie zbiorów muzealnych i biesiada z muzyką narodową.

Zamek w Rapperswyl, 15. listopada 1880 r.

Władysław Plater.

KORESPONDENCYE.

Jabłonów, 16. listopada 1880.

Szanowna Redakcyo! W skutek korespondencyi zamieszczonej w Waszem piśmie w miesiącu Wrześniu b. r o torturowaniu człowieka cierpiącego na umyśle, przez tutejszego kowala izraelitę, przy których to torturach był obecny burmistrz Ozjasz Laufer, wytoczyła c. k. Prokuratorja obwinionym proces. Laufer jednak rozgaduję publicznie i chwali się, jakoby c. k. Prokuratorja miała go sama bronić, twierdząc, że Laufer przypatrując się powieszonemu za ręce człowiekowi, nie był tam obecny jako urzędnik gminy, lecz jako człowiek prywatny. Naturalnie, że potrzeba być nader ograniczonym, aby takim bredniom wierzyć, gdyż takowe są tylko na to obliczone przez Laufera, aby tym sposobem przekonać mieszkańców Jabłonowa, iż p. burmistrz jest osobą nietykalną — umie sobie radzić, a więc niech się nikt nie waży zanosić na niego skarg lub też świadczyć w sądach karnych.

Włosy na głowie powstają, co się tu u nas w tej nieszczęśliwej mieścinie dzieje, pod rządem takich Ozjaszów Lauferów i ich popleczników. Jeżeli Wysokie Namiestnictwo lub Wydział krajowy, nie wydelegują komisyi śledczej i nie położą tamy tym obydnym rządom — to Bogu tylko wiadomo, co nas tu czeka. Każdego uczciwego człowieka przejmuje rozpacz, gdyż nawet niewola egipska, jaką pismo święte podaje, nie mogła być gorszą, jaką tacy Faraoni jak Ozjasz Laufer i spółka zaprowadzają.

A jaka gospodarka w gminie — jakie drogi, to dosyć powiedzieć, że przed domem inspektora drogowego nie można się odważyć jechać wieczorem, gdyż tam konie lecą w przepaść i zabijają się, z powodu braku wszelkich barier, nad przedaściami. Właściciel konia utraconego musi milczeć, gdyż p. Osias Laufer jest wójtem i biada temu, ktoby się poważył skarzyć. — Konia wprawdzie żydzi z wody wyciągnęli, lecz ścierwo znikło i jak „vox populi" twierdzi, powędrowało — do jatek kołomyjskich, bo i to się u nas praktykuje. — Droga ta tak ważna po dziś dzień niezreperowana. Jedynie jako przestroga zawieszona od nagłej śmierci, wiązka łodyg nad przepaścią. — W dzień może to coś pomódz ale w nocy — nie wystarcza.

Wiadomości z Ziem Polskich.

W sprawie żydowskiej. Dowiadujemy się, że po Poznaniu krąży znana petycya antisemicka podać się mająca do księcia kanclerza o ograniczenie w niektórych prawach żydów. Dowiadujemy się nadto, że kolportuje się tu i oświadczenie dr. Virchowa, Forckenbecka i innych przeciw powyższej petycyi. Pomiędzy innemi dziś jeden z nauczycieli szkoły realnej (p. dr. M.) wzywał już swych kolegów w pokoju konferencyjnym do podpisywania rzeczonego oświadczenia i to z polecenia, jak się wyrazić miał, nadburmistrza tutejszego. Naturalnie, że propozycya jego przez wszystkich nauczycieli bez względu na narodowość jako agitacya polityczna, do której nauczycielom się mięszać nie wolno, z oburzeniem odepchniętą została I słusznie. — Szkoła bowiem nie powinna i nie może być areną politycznych sporów i walk — o czem niestety wychowawcy młodzieży bardzo zapominają.

Powyższe fakta przekonywają nas, że walka przeciw żydom z Berlina przeniosła się, jak się tego spodziewać należało i do naszego Księstwa, gdzie żydzi bardzo się, jak wiadomo, rozwielmożnili Mimo to jednak, mimo, że żydzi tutejsi, nie pomni na przeszłość i na dobrodziejstwa, jakich przez tyle wieków od rządów polskich i całego społeczeństwa naszego doznawali, odpłacili się nam i odpłacają niewdzięcznością i wciąż nienawistnie i z zawziętością przeciw nam występują; my jednakże, Polacy, nie zejdziemy ani z podstaw naszych zasadniczych politycznych których hasłem: tolerancya, wolność i równouprawnienie, ani z tradycyi naszych i w sprawie też tej występować nie będziemy.— Niech się więc porają pomiędzy sobą żydzi i Niemcy, nam zdala od sporów tych pozostać należy.

Dla tego też przekonani jesteśmy, że żaden Polak ani na petycyi przeciw żydom, ani na oświadczeniu za nimi podpisu swego nie położy. *(Dz. Poz.)*

Germanizowanie ziem polskich za pomocą kalendarzy Jedną z najważniejszych książek ludowych jest kalendarz Znaczna część ludności, oprócz książki do nabożeństwa, kupuje tylko kalendarz. Z tego powodu powinny być kalendarze jak najtroskliwiej układane. Na nieszczęście dziś wydawnictwo kalendarzy stało się tylko spekulacyą. Niektórzy wydawcy sami ze starych szpargałów układają materyał, inni za lichą cenę każą sobie pisać, czyli raczej wypisywać, treść do kalendarza. „Jaka praca, taka płaca" — autor licho płatny, zamiast napisać co oryginalnego, podaje np. na 100 stron tekstu 30 str. Encykliki Ojca św. o małżeństwie. Ani słowa, jest to bardzo ważna sprawa, aleć nie dla ludu te łacińskie cytaty; zresztą wątpimy, czy między ludem wiejskim choć kilka znalazło się osób, któreby się zadowolniły ślubem cywilnym.

Na dziś jednakże nie będziemy się rozwodzili nad treścią kalendarzy; pragniemy natomiast zwrócić uwagę na nagany godne niemczenie naszych odwiecznych miejscowości przez tych wydawców kalendarzy. Gniewamy się, że rząd przeinacza nasze wsie i miasta, ale nic nie mówimy, gdy wydawca kalendarza natychmiast po przechrzceniu jakiej mieściny podaje jej nazwę i w oficyalnem brzmieniu niemieckiem. Często nawet gorliwość tych panów idzie dalej niż rządu. I tak p. Jarosław Leitgeber w swych kalendarzach dodał przy Dobrzycy: „Dobberschütz", choć poczta używa jeszcze dawnej nazwy na stęplach Dobrzyca.

Podajemy tu niektóre miejscowości, które prawie wszyscy wydawcy kalendarzy, obok polskiej nazwy, niemiecką nazwą ozdabiają: Czer-

---

kiego sławnego ówczesnego inkwizytora, jakim był Duncker, dyrektor policyi berlińskiej, nie uląkł się i tak się bronił, że po roku zmuszeni byli Prusacy puścić go na wolność.

W r. 1848 na hasło trąbki bojowej zamknął warsztat i 18 czeladzi wysłał do obozu, a tam zbierał broń z polecenia naczelnika Mierosławskiego po Księstwie, przemykając się pomiędzy obozami pruskiemi.

Brał udział w bitwach pod Miłosławiem i Sokołowem. Naturalnie, że mienie jego znacznie się zmniejszyło.

W r. 1859 w skutek głośnej prowakacyi policyi prusko-poznańskiej Bärensprung i spółka, przyczyniwszy się znacznie do wykrycia tej nikczemnej machinacyi rządu pruskiego, został znowu uwięziony i chciano mu koniecznie udowodnić, że pochodzi z Królestwa polskiego, aby go wydać w ręce Moskali*). Będąc już natenczas wdowcem, zmuszony był pozostawić cały warsztat, sklep i mienie na łasce służby. W r. 1860 został Włościborski z więzienia wypuszczony, został dom pusty — całe mienie stracił, gdyż i to czem ludziom pomagał, poprzepadało.

W r. 1863 brał znowu nader czynny udział w powstaniu, poczem prześladowany nieustannie przez rząd pruski, znęcony wolniejszym oddechem, przybył do Galicyi w r. 1871. Chciał dalej pracować, lecz straciwszy zdrowie i resztki mienia, zmuszony był ten zamożny kiedyś człowiek udać się po wsparcie do b. opieki narodowej, gdzie pobierał żołd przez cztery miesiące. Nie chcąc być nikomu ciężarem sprawował przez lat trzy obowiązki woźnego przy Radzie powiatowej w Dolinie Gdy jednak zachorował odesłano go na kuracyą do szpitala głównego we Lwowie, gdzie przeleżał cztery miesiące. Po wyjściu z tegoż, zajrzała mu ostateczna nędza w oczy. Pewnego dnia znalazł go w ogrodzie Jezuickim we Lwowie jeden z dawnych towarzyszów więzienia w kazamatach pruskich i bojów pod Miłosławiem i Sokołowem. Zasłużony ten starzec siedział bezwładnie na ławce osłabiony głodem, towarzysz wziął go do siebie i dzielił się ze starym druhem blisko rok kawałkiem chleba. Po wielkich usiłowaniach został nareszcie Ludwik Włościborski przyjęty do Zakładu fundacyi śp. hrabiego Skarbka dla sierót i starców w Drohowyżu. Odetchnął stary weteran i ze łzą w oku dziękował Bogu, że będzie mógł przynajmniej w spokoju dokonać reszty dni żywota.

Inaczej jednak było napisane w księdze jego przeznaczenia, bo jakkolwiek zarząd Zakładu wiedział o patryotycznym żywocie starca, ze względów zapewne oszczędności, nie dozwolił mu darmo jeść kawałka chleba w Zakładzie. — Dla braku miejsca umieszczono go z 25. wychowańcami, nad którymi zobowiązany był czuwać i odpowiedzialny był za ich postępowanie. Schorzały i znękany nie miał chwili spokoju, musiał wstawać po nocy i budzić wychowańców podlegających fizycznym słabościom. Gdy za znośną strawę potrzeba się było opłacać kucharzowi zakładowemu — a biedny starzec nie posiadał pieniędzy, karmiony był najhaniebniej, wskutek czego zapadł silniej na zdrowiu. Przytułek ten stał się dla niego piekłem. Uczciwy starzec ze wstrętem i oburzeniem patrzał na demoralizacyę, jaka się w Zakładzie zagnieździła— w zakładzie, który ma warunki bytu europejskiej instytucyi. Gdy w r. 1880 wykryte zostały zbrodnicze postępowania z wychowańcami i wieść ta rozeszła się po kraju, Włościborski wezwany został piśmiennie, w imię uczciwości polskiej i na honor żołnierski, aby stwierdził prawdę, na to wezwanie redakcyi „Sztandaru polskiego" odpowiedział tak, jak mu sumienie obywatela polskiego nakazywało.

Postępek ten poczytany mu został za zbrodnię, napadnięty został bezprawnie. Zarząd uczynił u niego samowolną rewizyę, zabrał mu prywatne papiery, a byt jego dalszy w Zakładzie i wolność osobistą zamienił na system postępowania z kryminalistami. Biedny starzec nie mogąc znieść takiego znęcania od własnych rodaków — nie czekając kilku dni, aż go wyrzucą za drzwi — opuścił sam zakład i przybył do Lwowa. Oprócz 10 złr. miesięcznej pensyi, któ-

*) Włościborski wpadłszy na trop szelmostw Bärensprunga, który chciał wywołać sztuczne powstanie w Wielkopolsce, dał wskazówki i wręczył dowody drowi Władysławowi Niegolewskiemu, który następnie tak fatalnie skompromitował rząd pruski i policyę poznańską, wytaczając tę sprawę w izbie sejmowej w Berlinie.

niejewo oczywiście opatrzone dodatkiem (S c h w a r z e n a u), Gniewkowo (A r g e n a u), Chodzież (K o l m a r itd.), aby zapewne uwiecznić nazwisko lantrata, od którego to miasto nazwano itd. Te niemieckie nazwy są świeżo ukute; i niejeden Niemiec nawet nazywa te miasta po dawnemu; zkądże przychodzimy do tego, my Polacy, abyśmy używali obok polskich i niemieckich nowych nazwisk? Przecież kalendarze polskie tylko Polacy czytują.

Powie może kto: aleć te nazwy odmienne są od polskich. Niechże i tak będzie, ale dla czegoż ci panowie obok Kościana kładą w nawiasie (Kosten), przy Krobi (Kröben), przy Śremie (Schrimm); np. w kalendarzu Langiego nawet poczciwemu Gnieznu dostało się (Gnesen), a że Poniec ma dodatek (Punitz), Pobiedziska (Pudewitz), Rogoźno (Rogasen), Września (Wreschen), Nakło (Nakel) itd, nad tem się ani nie rozwodzim. Najlepiej spisał się toruński kalendarz Lambeka, gdyż w wielkiej troskliwości o swoje miasto dodał rzeczywiście obok Torunia i (Thorn), choć po dziś dzień w herbie miejskim znajduje się nazwa „Civitas Thorun". Czyż już tak upadliśmy, że gdy obok Torunia nie stoi „Thorn", to już nie wiemy co to za miasto? Czemuż Niemcy w niemieckich kalendarzach nie piszą obok Thorn (Toruń) itd., a przecież niemieckie kalendarze miałyby ważne powody, aby obok niemieckich nazw i polskie przytaczać. Nie wiem, czy może tej okoliczności zawdzięcza toruński kalendarz swe nadzwyczajne rozszerzenie, gdyż rozchodzi się go podobno kilkanaście tysięcy. Czy na przyszły rok wyszedł w tym samym nakładzie i interski kalendarz polski dla mazurów — nie wiemy.

Niech nam będzie wolno przeciw temu bezrozumnemu niemczeniu naszych miejscowości zaprotestować. Sądzimy, że wydawcy kalendarzy na przyszłość się poprawią i ograniczą podawanie niemieckich nazw tylko w najkonieczniejszych przypadkach. *(Gon. Wiel.)*

Godny naśladowania wzór ofiary, kosztem całego życia zbieranej, zapisujemy tu niżej: Panna D r o z d o w s k a, była nauczycielka w wielu domach prywatnych, zmarła u Sióstr Miłosierdzia, zapisała swój pracą własną i oszczędnością uciułany mająteczek na rozmaite cele dobroczynne, a między innemi i 1500 mrk. i całą swą bibliotekę dla Towarzystwa Pomocy Naukowej dla dziewcząt polskich.

Na gwałt biją Niemcy w tarabany i w całem cesarstwie rozsyłają do podpisu petycyą do księcia Kanclerza, aby

zechciał Niemców uwolnić z poddaństwa i niewoli żydowskiej, w jaką ich oddało nowe żydowskie liberalne prawodawstwo. Domagają się mianowicie, aby żydów usunąć ze sądu, z adwokatury i z posad nauczycielskich.

Petycya napisana jest z zrozpaczliwym zapałem w bolach leżącego Niemca, jakby już umierającego. Gdyby Niemcy byli „Gońca Wielk." czytywali, toby się nie byli zlękli zagrażającej śmierci, boby byli się przekonali, że niemiecka żydowsko-liberalna gospodarka musi odpowiednie owoce wydać. Tak samo jak deptanie praw Polaków musi ostatecznie wyrodzić się w szkodę prawa, tak jak protekcya żydowstwa doprowadziła do lekceważenia chrześcijaństwa.

Petycya jest podpisana przez poważnych Niemców, jak jenerałów, pułkowników, majorów pozasłużbowych, sędziów, nauczycieli, profesorów uniwersyteckich, wielkich przemysłowców, baronów itd. itd. aż do dyrektorów ogrodów królewskich w Poczdamie.

Później więcej o tej petycyi. Dla nas jedyna pociecha, że książe Kanclerz, przekonawszy się, jakiego mu to piwa jego kucharze nawarzyli, zapewne zrobi zwrot przeciw prawom na podstawie Berichtów ukutym na Polaków i zechce się nadal zastósować do szczerych głosów polskich, na prawdzie i prawach uczciwych opartych.

Złe rodzi jeszcze większe złe. A cóż może być gorszego nad pogardę Boskiego Zakonu i żądań opartych na słowach monarszych?!

Obostrzenie. Z rozporządzenia p. ministra oświecenia publicznego, uczniom gimnazyów, progimnazyów, szkół realnych i w ogóle średnich zakładów naukowych w Warszawie, wzbronione jest uczęszczanie do teatrzyków ogródkowych, do teatrów zaś rządowych dozwolony jest im wstęp tylko za specyalnem na każdy raz zezwoleniem władzy szkolnej. Obecnie na skutek odezwy kuratora okręgu naukowego, ober-policmajster wydał rozporządzenie: 1) aby policya nie dopuszczała uczniów do żadnych zakładów, w których dawane są przedstawienia sceniczne; 2) aby do teatrów rządowych nie wydawano uczniom biletów inaczej, tylko za okazaniem pozwolenia władzy szkolnej na dzień oznaczony; 3) aby zobowiązano dodpisanemi deklaracyami utrzymujących podobne zakłady do pilnego wykonywania tego polecenia.

Kronika.

† **Stanisław Dobrzański**, syn Jana Dobrzańskiego redaktora „Gazety Narodowej" i dyrektora teatru lwowskiego, zmarł w nocy z dnia 16. na 17. b. m. w skutek długotrwałej choroby sercowej. — Scena polska, straciła w nim znakomitego artystę, jednę z pierwszorzędnych sił. Urodził się w 1848 r. a więc zakończył żywot w 33 roku. Uczęszczał do gimnazyum we Lwowie, brał udział w powstaniu 1863 r.

W roku 1867 wstąpił do trupy teatralnej na prowincyi, będącej wtenczas pod dyrekcyą Sztengla. Później występował w Krakowie i w Poznaniu, gdzie mu ówczesny komitet opiekujący się sceną polską, powierzył dyrekcyę. St. Dobrzański, liczył natenczas lat 21. Od roku 1872 jako artysta i dyrektor, pracował na scenie lwowskiej aż do roku zeszłego. Oprócz osobistych występów, pisał również dla sceny i jakkolwiek nie były to arcydzieła, ale bezwarunkowo wielka zdolność, znajomość warunków scenicznych i wyborne przedstawianie pojedynczych charakterów, stwierdzały o znakomitym talencie.

T a j e m n i c a komedya w jednym akcie. K a j c i o kom. w 1 akcie. Ż o ł n i e r z k r ó l o w e j M a d a g a s k a r u kom. w 3 aktach. Z ł o t y c i e l e c kom. w 1 akcie, pozostaną na długo w repertoarzach teatralnych. Pozostała jeszcze nie grana kom. w 1 akcie W u j a s z e k A l f o n s a.

Aleksander Ładnowski, znakomity artysta dramatyczny, którego dwa pokolenia pamiętają na scenie polskiej, obchodził w tych dniach w Krakowie 50letni jubileusz swej działalności artystycznej. Życiorys tego dzielnego obywatela podamy później.

Henryk Grabiński znany i ceniony artysta malarz krajobrazów, były profesor Akademii sztuk pięknych w Krakowie, przynosi na podarek noworoczny bardzo cenną pracę, bo pierwszą S z k o ł ę p o l s k ą. wzorów rysunkowych, dla uczących się rysować krajobrazy. Dotychczas posiłkowaliśmy się jedynie wydawnictwami zagranicznemi. Na początek, wyjdzie 6 poszytów, każdy obejmować będzie po 5 wzorów. Oglądaliśmy pierwsze odbitki i witamy takowe z prawdziwem zadowoleniem. Wzory te, zalecają się tem głównie, że uczący się ma nadzwyczajne ułatwienie w zrozumieniu rysunku i każdej pojedynczej kreski tegoż. co wielce naukę ułatwia, i umożebnia nawet kształcenie się bez nauczyciela Przekonani jesteśmy, że tak jak my i nauczyciele wszelkich szkół powitają tę pracę naszej naukowej samodzielności z radością, i będą ją popierać. Życzyćby należało, aby i w innych działach nauki rysunków, artyści nasi zapełnili dotąd lukę próżną. Za tydzień najdalej wzory te już będą w handlu księgarskim i w składach przyborów rysunkowych, a są nader stosowne na podarki dla młodzieży na „G w i a z d k ę".

Dwóch młodzieńców, dzieci ludu. Jeden ukończył szkołę wydziałową z celującym stopniem, a drugi 5tą klasę gimnazyalną. Obydwaj przybyli do Lwowa, aby się już nie w szkołach zwykłych. ale w fachowym zakładzie w szkole leśnej naukowo wykształcić. Obydwaj przybywszy do Lwowa, mieli zaledwie po kilka złr. w kieszeni, zasoby te w kilka tygodni jak uczęszczają do szkoły, wyczerpały się, i obecnie nie mają środków do dalszego utrzymania.

Zanosimy więc prośbę do Obywateli dobrej woli, a mianowicie we Lwowie, czyby ci młodzieńcy przy jakiej rodzinie nie mogli przynajmniej skromnego obiadu dostawać. Inne datki chociażby najmniejsze będą z wdzięcznością przyjmowane.

W Muzeum techniczno-przemysłowem krakowskiem w Sobotę dnia 6. Listopada 1880 roku rozpocznie się trzynasty rok wykładów popularnych dla kobiet.

W obecnym półroczu wykładać będą:

Na *Wydziale nauk przyrodniczych:* Dyr. Obserwatoryum astronomicznego dr. K a r l i ń s k i, astronomię popularną; prof. uniw. Jagiell. Dr. A. A l t, mineralogię i geologię; prof. uniw. Jag. Dr. R o s t a f i ń s k i, botanikę; p. Konst. J e l s k i, zoologię; prof. gimn. S. Anny. Franc. T o m a s z e w s k i, fizykę doświadczalną; prof. b. Instyt. techn. W. R o z w a d o w s k i, chemię; prof. uniw. Jagiell. Dr. S. J a n i k o w s k i, hygienę popularną.

Na *Wydziale historyczno-literackim:*

a) przedmioty stałe: doc. uniw. Jagiell. dr. T. Z i e m b a, literaturę polską; tenże estetykę; p. Gustaw E h r e n b e r g literaturę powszechną; p. Alfred S z e p a ń s k i, historyą polską; p. Ksawery P i e t r a s z k i e w i c z, pedagogikę. Wykłady historyi powszechnej zostaną później oznaczone.

b) przedmioty niestałe: prof. uniw. Jagiell. dr. teol. ks. P e l c z a r, „Dzieje Kościoła w Polsce do XVI w."; prof. prof. uniw. Jagiell. dr. S. S m o l k a, będzie miał odczyty z historyi „Wieków średnich", których bliższy tytuł później będzie oznaczonym. Nadto b. rektor uniw. Jagiell. prof. dr. S z u j s k i (po powrocie z za-

---

rą mu znana z patryotyzmu księżna Jadwiga Sapieżyna wyznaczyła do śmierci — nie posiada on nic więcej, a wiek i słabość zdrowia, nie pozwalają mu już zająć się jakąkolwiek pracą.

Boleśnie patrzeć na tego cichego i czystych obyczajów weterana, który cały żywot spędził na wiernej służbie Ojczyźnie, a znany był powszechnie ze swej ofiarności, gdy ten dziś fizycznie złamany staruszek, zmuszony jest walczyć z nędzą w ostatnich dniach żywota

J ó z e f S t a n i s ł a w D a n i l e w i c z alias Dumaire, herbu Osteja. Urodził się w 1809 r. 28. listopada w Rudnie, wsi dziedzicznej, skończył szkoły w Warszawie na Żoliborzu u księży Pijarów. Dzień 29. listopada zastał go uczniem medycyny w Warszawie, lecz będąc tej nocy rannym wstąpił dopiero do czynnej służby 21. lutego 1831 r. do 4go pułku strzelców pieszych 4. batalionu. Dowódzcą tegoż był Major Ostrowski, kapitanem Pomorski, awansował na podporucznika 21. sierpnia 1831 roku. — Po powstaniu udał się do Francyi, mieszkał w Bourges (En Bery), ztąd przyjął służbę w legii cudzoziemskiej, do której wszedł w swoim stopniu. W r. 1835 awansował na porucznika a 1837 po śmierci Lafayetta wziął dymisyę i objął miejsce w Intendenturze wojskowej. — Po kilku latach wziął dymisyę. Później wszedł w służbę cywilną we Francyi i pełnił obowiązki przy administracyi tabacznej w Strasburgu. W r. 1849 przybył do Krakowa gdzie się utrzymuje do tego czasu z dawania lekcyi języka francuzkiego, obecnie znajduje się na starość w bardzo przykrem położeniu i walczy z nędzą. (C. d. n.)

granicy), docent uniw. Jagiell., dr. Rehmann i kilku innych prelegentów zapewniło swój współudział w tegorocznych wykładach niestałych. W połowie pierwszego kwartału prof. uniw. Jagiell. dr. L. Malinowski, rozpocznie „Przegląd etnograficzny narodów i języków słowiańskich.“ Wykładów będzie miał 10 do 12

Na *Wydziale sztuk pięknych:* docent uniw. Jagiellońskiego dr. I. Kopernicki wykładać będzie „Naukę o budowie i proporcyach ciała, o kształtach zewnętrznych, o postawach i ruchach jakoteż o układzie rozmaitych jego części w chwili danej akcyi“; prof. inst. techn.-przem. J. Rotter, perspektywę artystyczną; prof. Inst. techn.-przem. arch. H. Lindquist, „Historyę sztuki“; dz. 2. rzeźba, 3-ci malarstwo; architekt J. Wdowiszewski „Technikę i historyą wyrobów artystycznych“; prof. inst. przem. architekt S. Odrzywolski, „Teoryę ornamentyki i rysunki ornamentacyjne.“ „Geometryi i rysunków geometrycznych“ udziela adjunkt obserw. astron. dr. D. Wierzbicki; „Zastosowanie rysunków geometrycznych do rysunku technicznego i przemysłowego wraz z nauką o cieniach własnych i rzucanych“ tenże.

Oddziałów rysunków wolnoręcznych jest pięć: W pierwszym oddziale olejnego malarstwa i rysunków z gipsu i z martwej i żywej natury udziela p. H. Lipiński; w drugim oddziale rysunków z wzorów i gipsów p. J. Siedlecki w 3-cim rysunków z wzorów i z gipsów p. Leonia Bierkowska; w 4-tym krajobrazów z powodu małej liczby uczennic udzielają kierujący oddziałami 1-szym, 2-gim i 3-cim, gdyż te są przyłączone na zimowe półrocze do wyżej wzmiankowanych oddziałów, na letnie zaś miesiące (krajobrazów z natury) czwarty oddział znowu będzie istniał samodzielnie; w 5tym (Oddział rysunków niedzielnych) ze wzorów i z gipsów p. Karolina Bierkowska. Oprócz tego w bieżącym roku, dla pań poświęcających się olejnemu malarstwu, otwarty został oddział kompozycyjny pod kierunkiem p. H. Lipińskiego w osobnem na ten cel wynajętem pomieszkaniu.

W b. r. została równie też otwarta szkoła rzeźbiarstwa dla pań, w której udziela modelowania w glinie, artysta-rzeźbiarz p. Stanisław Lipiński.

W oddziale *drzeworytniczym* udziela drzeworytnictwa p. Ksawera Chlebowska. Kaligrafii ozdobnej udzielać będzie p. L. Peszkowski. Główny kierunek i opiekę nad Wydziałem Sztuk pięknych i nadal tak jak i lat zeszłych przyjął dyr. szkoły sztuk pięknych p. J. Matejko.

Na *Wydziale handlowym:* dla kobiet rozpoczną się wykłady wtedy tylko, gdy się zbierze przynajmniej dwanaście uczennic. Przedmiotami wykładanemi będą: Rachunkowość handlowa wraz z nauką o miarach i wagach, prowadzenie ksiąg handlowych pojedyncze i podwójne wraz z nauką o wekslach i korespondencya handlowa.

Na *Wydziale gospodarczym:* p. B. Ryx, członek Towarzystwa rolniczego, wykładać będzie: „Gospodarstwo domowe kobiece, poprzedzone krótkim zarysem gospodarstwa wiejskiego w ogólności“. Inne przedmioty na tym Wydziale, jako to: Wykłady sadownictwa i ogrodnictwa warzywnego i kwiatowego, jedwabnictwa i pszczelnictwa, technologji domowej, rachunkowości a prowadzenia ksiąg gospodarczych, rozpoczną się z początkiem maja, jeśli się zbierze dostateczna liczba słuchaczek.

Równie też rozpoczęcie lekcyj języków polskiego, francuskiego, niemieckiego, angielskiego i włoskiego, zależy od zapisów uczennic.

Lekcyi arytmetyki tak jak i w zeszłym roku udziela adj. obs. astr. dr. D. Wierzbicki.

Szczegółowe rozkłady godzin wykładowych i drukowane programy podają bliższe objaśnienia i warunki zapisów.

Na kilka zapytań jakie nadeszły do Redakcyi o Dra medycyny, p. Władysława Krajewskiego, donosimy, że tenże już przybył do Lwowa z Cieplic i zamieszkuje przy ulicy Kościuszki Nr. 6 pierwsze piątro, i ordynuje od 8 do 10tej przed południem i od 3 do 5tej po południu.

Na weteranów z r. 1831 złożono do dnia 18 bm. w Redakcyi „Dziennika poznańskiego“ 2780 marek 60 fenigów.

Pp. technicy lub chemicy, jeżeli który podejmie się zajęcia: dozoru administracyjnego fabryki czyli zarządu, prowadzenia rachunków, a po części i fabrykacyi wyrobów — zgłosić się zechce do właściciela fabryki atramentu p. Karola Rzący w Krakowie.

Jeszcze słów kilka o „Maffji lwowskiej“.

Pisaliśmy już obszernie pod dniem 25go października r. b. we wstępnym artykule, aby obznajomić społeczeństwo polskie z bezkarną bandą, która coraz więcej podnosi rogów i zawiązawszy się w „Maffią“, napada i rozbija dotąd moralnie. Członkowie tego arcyszlachetnego Towarzystwa siedzieli tak długo cicho, jak długo się nie dowiedzieli, że Redaktor „Strażnicy pols.“ i „Sztandaru polsk.“ złożony chorobą zmuszony był chwilowo zaprzestać wydawnictwa. To im dozwalało mniemać, że pisma nasze upadły i już się nie podniosą — a więc „Maffja“ będzie miała wolne pole. A więc „hejże na Soplicę! Występuje (znany z tego, że chwile przytomności u niego są nader rzadkie) nadworny obrońca i mściciel p. Juliusza Starkla dyrektora Zakładu sierot w Drohowyżu i powtórnie domaga się satysfakcyi honorowej za „obelgi“ poczynione p. Starklowi i honorowi zakładu w Drohowyżu. Jako alegat, dołącza „Oświadczenie przymusowe“ zredagowane przez brata po duchu — pana..... Ale tym razem jednak po raz ostatni powstrzymamy się od wymienienia nazwiska, tak wybitnego członka „Maffji lwowskiej“, który w najnikczemniejszy sposób usiłuje zastraszyć i zmusić do dania satysfakcyi w sprawie zbrodni popełnionych w Zakładzie Drohowyzkim, a więc kwalifikujących się jedynie do kryminału. W takich sprawach nietylko ja, ale żaden uczciwy człowiek niema obowiązku dawać satysfakcyi kryminalistom lub ich poplecznikom, którzy mają ważne powody, że ich te sprawy bardzo obchodzą.

Rozboje te, pogróżki, zemsty etc. mógłbym jednym zamachem ukończyć, oddając sprawę ck. Prokuratoryi. Ale taką satysfakcyę pomijam, a ucieknę się do niej tylko w ostateczności.

Od „Maffji lwowskiej“ nie żądałem i nie będę żądał patentu na odwagę. Po szynkach tejże nie nabywałem i nie szermowałem nią. A jakiekolwiek jest w tym względzie zdanie jurgieltniczych „Maffijczyków“, chociażby ci byli patentowanymi geniuszami literackimi, to mi jest zupełnie obojętne, gdyż kto ma odwagę bronić spraw kryminalistów i chce oczyścić honor tychże, jeżeli oni sami nie mają odwagi wnieść skargi o oszczerstwo do sądów karnych, to sam musi być bez moralnej wartości, a tacy ludzie nie mają prawa żądać satysfakcyi honorowej.

Lwów dnia 19. Listopada 1880 r.

Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz,
odpowiedzialny Redaktor „Strażnicy pols“. i „Sztandaru polsk.“
były kapitan Wojsk polskich.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

Trzy wielkie medale zasługi!
za środki desinfekcyjne znakomitej do broci, mianowicie:

KADZIDŁO ANTIMIAZMATYCZNE

Od czasu jak naukowe badania wykazały, że główną przyczyną chorób epidemicznych się zaraźliwe miazmata unoszące się w powietrzu, od tego czasu dokładają wszelkich starań nad wynalezieniem środka niszczącego te twory a zdrowiu ludzkiemu nieszkodliwego. Jednym z tych środków jest właśnie **kadzidło antimiazmatyczne**, które bezwarunkowo jest najsilniejszym ze wszystkich dotychczas znanych środków desinfekcyjno-antimiazmatycznych, radykalnie oczyszcza i odświeża powietrze i posiada woń przyjemno-aromatyczną. Przedewszystkiem zaleca się do kadzenia przy chorych na tyfus, ospę, kur, szkarlatynę, dyfterję itp. Skrapiać odzieżnie chorych i dzieci udających się do szkoły i powracających ztamtąd. Flaszka 50 ct.

Ocet desinfekcyjny.

Ktokolwiek chce uniknąć przeniesienia zarazek i rozszerzenia chorób zaginionych obowiązkiem jego jest zaopatrzyć się w **ocet desinfekcyjny**, który w zastosowaniu jest praktyczny i w skutkach nadzwyczaj dokładny. Flasz. 50 c.

Trociczki desinfekcyjne

zyskały powszechne uznanie za swoje znakomite skutki, gdyż przy paleniu się wydzielają z siebie gaz niszczący wszelkie zaraźliwe miazmata unoszące się w powietrzu. Pudełko 10 ct.

Jan Ihnatowicz.
magister farmacji i zaprzysiężony chemik sądowy.
Lwów, ul. Kopernika l. 3.

Wszelkie w zakres handlu **kolonialnego i korzennego** wchodzące towary.

KAWA. HERBATA. WINA.

Owoce deserowe i różne delikatesy
pierwszej jakości a najtańsi
poleca handel

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie, w Rynku l. 42.

Świece stearynowe
częściowo i cetnarami taniej niż w innych handlach w skutek znacznego korzystnego rabatu.
Szczegółowe cenniki rozsela **gratis** na żądanie; — przy odbiorze towarów **za złr. 50. na raz a za gotówkę**, odsełka **franco** do ostatniej stacyi kolejowej.

Otrzymawszy świeże transporta w doborowych gatunkach:

kawy, herbaty, rumu

zagranicznego, towarów i południowych,

win węgierskich i austryackich,

prawdziwego **koniaku, serów** w różnych gatunkach, wędlin zagranicznych i tutejszych, **marynaty**, prawdziwej **musztardę** francuzka i kremska, sosy angielskie, **masło świeżutkie** do chleba i do potraw, oraz różne inne przekąski do śniadań, jakoteż piwa okocimskie, pilzneńskie, szwechackie, krakowskie z browaru Joh a synów i tutejsze w butelkach i wszelkie inne towary w zakres mego handlu wchodzące, polecam wielce Szan. P. T. Publiczności po najumiarkowańszych cenach, ręcząc za szybką akuratną i rzetelną usługę.

Z wysokim szacunkiem
Jan Ważny,
ulica Czarneckiego Nr. 2. obok hotelu Warszawskiego.

Zakład kroju i szycia

SUKIEN DAMSKICH

Ksawerego Głodzińskiego

przy ul. Halickiej Nr. 21 na I. piętrze we Lwowie, pod zarządem pani **Pauliny Schteidel.**

Nauka w Zakładzie tym wykładaną jest jak dawniej, z zastosowaniem tylko do nowego wydania **czwartego**, w którem to dziele zamieściłem wiele nowych ulatwień i zastosowałem do najświeższej mody. Będąc teraz sam obecny przy otwarciu nowego kursu, zastosowałem wiele ulepszeń przeze mnie wypraktykowanych, a które będą jak najdokładniej udzielane przy nauce kroju i szycia.

Równocześnie nadsełać będę z Warszawy różne modele, zastosowane przezemnie do wymogów mód paryzkich, które to zastosowania wchodzić będą w dział nauki.

WINOGRONA

z Feslau szczepu włoskiego
poleca do kuracyi handel

KAROLA BAŁŁABANA

ul. Halicka pod złotym kogutem

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Zupełnie świeży transport ze zbioru 1880 najlepszej

Chińsko-rosyjskiej HERBATY

poleca handel

Karola Bałłabana

1 funt	Kongo cesarskiej	zł.	2.—
1 „	familijnej . . .	„	2 40
1 „	Melange de Moscau	„	4.—
1 „	Emperial . . . ,	„	5 —
1 „	wysiewki najlep.	„	1.—

Herbata wyż wymieniona odznacza się aromatyczną miłą wonią, smakiem czystym i barwą ciemno naciągającą.

„CONCORDIA“

Pierwsze przedsiębiorstwo pogrzebowe
Lwowskie,

zorganizowane podług wszelkich wymagań, jakich powaga tego rodzaju obrzędków wymaga — poleca swe usługę.

Ma zawsze na składzie wszelkie przybory i zajmuje się zupełnem urządzaniem pogrzebów.

Ceny najprzystępniejsze — podzielone na klasy.

Doskonałość **trumien metalowych** znaną jest powszechnie, gdyż takowe sprowadzone są z najpierwszych renomowanych fabryk.

Jak „**Concordia**“ spełnia zlecenia, przekonywają o tem liczne piśmienne podziękowania, które w każdej chwili można przejrzeć.

Lwów plac Katedralny l. 3.

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne
podług
wzorów francuzkich i wiedeńskich
poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej i placu św. Ducha l. 11.

Nakładem i drukiem księgarni

H. BOHUSSA

w Jarosławiu — wyszedł

Kalendarz myśliwski

na rok 1881.
ułożył W. D. — Rocznik I.
Cena egzemplarza 70 ct. a. w.

TREŚĆ: Tablica czasu polowania i szanowania zwierząt. Przedmowa. Kalendarz: Wstęp do kalendarza myśliwskiego. Kalendarz myśliwski, na każden miesiąc ułożony, z kartkami próżnemi do zapisywania. Wykaz miesięczny ubitej zwierzyny. Wykaz ubitej zwierzyny z oznaczeniem myśliwych. Tablica czasu popędu płciowego i legu zwierza i ptactwa łowczego. Opisy chorób u psów łowczych i sposób leczenia tychże. Wskazówki niektóre do nabijania strzelby. Ustawa myśliwska.

Do nabycia u nakładcy i we wszystkich księgarniach.

Przy zamówieniu 1 egzemplarza uprasza się o dołączenie 5 centów za przesyłkę opaskową.

J. Neuhöfer

c. k. nadworny

optyk i mechanik

we Lwowie,
ulica Karola Ludwika l. 9.,
róg ulicy Sykstuskiej,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to

Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.
Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.
Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.
Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.
Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.
Teleskopy, perspektywy myśliwskie.
Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.
Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 zł. i wyżej.
Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.
Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.
Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.
Areometry i manometry do kotłów parowych.
Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, całówki (Zeelstöcke), łańcuchy miernicze.
Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.
Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w najwięk. szym wyborze.

Naprawy we wspomnianych artykułach, przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeżli nieodpowiedni, w ciągu dni 14.

J. Neuhöfer,
c. k. nadworny optyk i mechanik we Lwowie, ul. Karola Ludwika. l. 9, róg ulicy Sykstuskiej.

J. CIROK

przedtem **E. ZIEGLER rękawicznik i bandażysta** po cenach umiarkowanych

RĘKAWICZKI

glasowne jasne damskie od 2 po 16 guzików, męzkie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męzkich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również **szelki krawatki** i wszelkie wyroby skórkowe.
Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

Fabryki rumu, likieru i octu

JULIUSZA MIKOLASZA

we Lwowie, ulica Kopernika l. 1. w podwórzu. — Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

FABRYKA PAPIERU

w Czerlanach

BRACI KOLISCHER I MARKHEIM

w ruch puszczoną została od 1. stycznia b. r.

Wyrabia:
papiery drukowe zwykłe i welinowe,
papiery do pisania kancelaryjne i koncepłowe,
kolorowe papiery afiszowe i okładkowe,
pakowe papiery kolorowe, szare i białe,
bibuły i t. p.

Dobrocią gatunków jakoteż i cenami fabryka pomyślnie konkuruje z fabrykami zagranicznemi.

Zastępstwo i skład fabryczny posiada p.

F. Zagorski

we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 15 który wszelkie zamówienia przyjmuje.

Pierwsza krajowa fabryka

woreczków z papieru

F. ZAGÓRSKIEGO

Lwów, ulica Jagiellońska l. 15.

Cenniki oraz próbki na łaskawe żądanie franko wysyłają się.

Dyrekcya

Towarzystwa spożywczego

we Lwowie,

plac Dominikański l. 1.
utrzymuje na składzie dla swoich członków

WINA

Węgierskie stołowe . . .	but.	—·50
„ Liegyalaj . . .	„	—·80
„ Tokaj z r. 1875	„	1·20
Austryackie stołowe . .	„	—·50
Francuskie z Bordeaux Graves blanc (1875) . . .	„	—·95
Francuskie St. Julien (1877)	„	1·10
„ „ (1876)	„	1·20
„ Pouilac (1870)	„	1·20
„ St. Emilion (1875)	„	1·40
„ Barsac blanc .	„	1·20
„ Chambertin (1870)	„	2·50

Cognac oryginalny but. 1·50, mała 75 ct., stary z 1865 r. 2·70. — **Miód** pitny but. 60 ct. — **Piwa** leżak but. 9 ct.
Oliwa wprost z Francyi sprowadzana.
Herbaty wyborne, świeży znaczny transport mianowicie:
Congo tańsza Nr. II. ¼ kl. 1·80.
„ droższa Nr. III. ¼ kl. 2·00.

Handel dzieł sztuki Ignacego Frieda

we Lwowie
przy ul. Halickiej l. 13.

Dla ułatwienia nabycia znakomitych obrazów podług aquereli **Kossaka** a mianowicie:
Sobieski pod Wiedniem.
Kościuszko pod Racławicami.
Poniatowski pod Raszynem.
Czarnecki przepływający odn. morską
Których to kopij trudno odróżnić od oryginałów, sprzedaję takowe

na spłaty

bez podwyższenia cen w ratach miesięcznych, zaczynając po 1 zł. 50 ct.

Ceny pojedyńczego obrazu wraz z oszkleniem i pysznemi ramami od 12—15 aż do 24 zł. w. a. Produkcye te artystyczne, mogą zdobić najwspanialsze salony.

MATICO

wstrzykiwania i kapsułki w słabościach męzkich, jako najskuteczniejszy środek poleca apteka pod złotym Lwem K. Krzyżanowskiego we Lwowie. — (Flaszka wstrzykiwań 40 ct., flaszka kapsułek 40 ct.) wraz z dokładnym opisem użycia.

Posela się także za zaliczką odwrotną pocztą na prowincyę.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bodnarskiego.